

I tylko nad poziomem już niemi migota,
I musi biedna szukać dla nich—pyłu złota?..

HELENA (*przyciskając ręce do czoła*).

Nie wiem... w cieniu gdzieś tęczy malowanka przysła.

KAŹMIRZ (*pochylając się ku niej*).

Jeszcze, jeszcze drży łezka co na rzęsach zwisa,
I może jeszcze dawne błysnie w niej widzenie?
Może niewiasta w niebo podniosła spojrzenie?
Może tęsknotą chmurki zdjęły ją srebrzyste?
Z grobów może się prochy ozwały ojęzyste
I zawołały na nią dawnym jej imieniem,
Aż padła na tę ziemię z córki uściśnieniem
I drżącymi ustami wysłała z niej ciepło,
A serce, co pod zimnym rogówką zakrzępiło,
Może drgnęło nareszcie? bólem odkupiona,
Może po dawną świętość wyciągnie ramiona,
A stary pacierz matek może łaskę zjednać?..

HELENA (*ledwo wstrzymując łzy*).

Nie wiem panie Kaźmirzu!.. nie już nie wiem biedna!

MAJOR (*wstając od stolika, gdzie dotąd czytał*).

Coś jak radę kareta stuknęło u bramy...

HELENA (*opamiętując się*).

Mam! dłaczęgoż dotąd jeszcze niema mamy?

MAJOR.

Poproszę jej tu zaraz, a za jedną drogą
Wyrzucę na dół, lub raczej posłę wyrzucić kogo.
(*wychodzi*).

Scena III.

HELENA i KAŹMIRZ.

(*Chwila milczenia: Helena pomyślana bawi się zasłoną
ślubną, Kaźmirz staje przy oknie i przyciska czoło
do szyby*).

HELENA (*nieśmiało*).

Kto przyjechał?..

KAŹMIRZ.

Kto? nie wiem... wpatrzyłem się właśnie
Jak dziś słonce posępnie za chmurami gaśnie.

HELENA.

Jutro rankiem zaświeci...

KAŹMIRZ.

Jutro blaski nowe.

Od zachodu do wschodu czasem na połowę
Tak się rozłamie życie, że już niema siły,
Któraby te dwa brzegi, jak brzegi mogiły,
Zdołała spoić z sobą...

HELENA (*smutnie*).

Prawda... jutro rano

Już moje dni dawniejsze w tym kątku nie wstaną,
Jutro już mnie świat nowy otoczy dokola:
Nikt na mnie po imieniu dawnym nie zawoła,
Dawnymi życzeniami nikt mnie nie powita,
I zanim znów to słobę na niebie zaświta,
Już wszystko inne, nowe muszę mieć nieboga,
Nawet dla snów marzenia i pacierz dla Boga!..

KAŹMIRZ (*z wyrazem*).

A ja pani? cóż jutro zostawić mi może?
Chyba boleś wspomnienia...

HELENA.

Wspomnienia... mój Boże!

Ja biedna nawet tego z sobą wziąć nie mogę!
Panie Kaźmirzu! na tę nową życia drogę
Wszystko dzisiaj pożegnać muszę po kolei:
Od tych cichych ścian starych, do ły, do nadziei,
Wszystko... Panie Kaźmirzu! podajmy dłoń sobie
Bez gniewu, bez goryczy,—jutro o tej dobie...

KAŹMIRZ (*chwytając ją za rękę*).

Ta dłoń będzie innego... jutro obey ludzie
Uklonimy się sobie, gdy w salonów nudzie
Zejdziemy się, z świętecznym na ustach uśmiechem,
A jeśli drgną nam serca—ten dreszcz będzie grzechem!
Grzechem będzie gdy oczy zbiegną się ukradkiem,
Grzechem ciche życzenie, ażeby przypadkiem
Spotkać się na ulicy... przejść około siebie...

HELENA.

Nie mów! nie mów pan dłużej! jest mój anioł w niebie...
Anioł-stróż serc niewieści! Co wieczór, co rano
Będę się modlić biedna...

KAŹMIRZ.

Z twarzą zapłakaną

Co dzień będziesz wołała, aby Pan Bóg w tobie
Zabił to, co jest życiem.—Czemu raczej w grobie,
Czemu się raczej w trumnę nie położyć żywa?

HELENA (*z płaczem*).

Cóż więc mam robić? co mam począć, nieszczęśliwa?

KAŹMIRZ (*gorzko*).

Nie wiem... Może się stroić w te pajęcze tkanki,
Z papieru cięte kwintki, złoczone galanki,
Co na drodze niewieści tak się świecą jasne,
Że biegnę ku nim biedna, zdepezo szczęście własne,
Zdepezo serce kochane, i nie wie, niestety,
Czy ma się martwić lęką stać z żywej kobiety...
Ale ty płaczesz? Pani! Heleno! mój Boże!
Daruj mi... ja szaleniec! ja sam winien mozel!
Ja... świat... losy... czy ludzie... nie wiem kto rozrywa
Przez Boga i przyrodę związane ognia,
Kto traci skarb ostatni ojcowiny naszej
I miłość od domowych progów naszych straszy?
Nie wiem... cierpienie miota nabył gorzkie słowa,
Ukochana! stracona! bądź zdrowa! bądź zdrowa!...

HELENA.

Bądź zdrow!.. Czemuż w serce kłóty nie wierzył?
Czemuś w nie iskrą ducha swego nie uderzył?
Czemuś je zakląć nie śmiał na przeszłości bole
I przyszłości nadzieję? Z tą dumą na czole,
Czemuś mnie gwałtem twojej nie porwał potęgą
I z błękitów słonecznej nie zrzucił mi wstęgi,
Abym za marnych cacek nie tęskna ozdobił,
Jak Beatryksa twoja w kraj światła szła z tobą?
Czemu, czemu Kaźmirzu? Wszak Bóg stworzył dwoje,
Aby szło przez żywota radości czy boje;
A jeżeli duch, co dostał siły pomazanie,
Sam jeden tam, przed bożym majestatem stanie,
Czyż Pan skrwawione jeszcze podnosząc ramiona,
Nie zapyta go wtedy: a ona, a ona?
Która kochała przecież? O biada nam! biada!
I temu co nie podniósł, i tej co upadła;
Biada nam! dzisiaj nasze rozchodzą się drogi.
Bądź zdrow, mój ideale piękny! śnie mój błogi!
Bądź zdrow! bądź zdrow Kaźmirzu!.. Lecz nie!

[nie! nie mogę
Słowa tego wypłakać! Ratuj mnie niebogie!
Ratuj! z czoła mi zewrzyj piętno zaprzędaną,
Widział! widział! ja słaba!.. ratuj ukochany!]

KAŹMIRZ.

Tak! tak! o droga moja! we mnie moc i siła,
We mnie dzielność być musi, by dwoje zbawiła.
Tak! o moje pierś wsparta, nieżłwim mojem zbrojną,
Piękna bo kochająca, jasna i dostojna,
Chodź ze mną w świat ofiary, walki, pracy i trudu;
Chodź ze mną, jak mój anioł wołający cudu!
(*chwytając ją w objęcia*).

(*W czasie ostatnich słów Kaźmirza, major staje we
drzwiach głównych, za nim pułkownikowa*).

Scena IV.

Ciż, MAJOR i PUŁKOWNIKOWA.

MAJOR (*z filuterym uśmiechem*).

A... pan radca troszeczkę zapóźnił się może,
Cóż mościa dobrodziejko?..

PUŁKOWNIKOWA (*zakłopotana*).

Helenko! mój Boże!..

HELENA.

Matko! o matko moja! daruj, ja szczęśliwa
Jak niewolnica, która nagle jarzmo zrywa,
Jak niewolnica, która zrzuca płaszcz sromoty,
Zrzuca kajdany swoje... Tak, pył lańcuch złoty
Co mnie więził nieszczęsną w złud i próżni kole.
Matko moja! dłoń twoję połóż mi na czoło,
Pobłogosław mi matko!

KAŹMIRZ.

Błogosław nas dwoje,
I krzyż zakreśl nad nami—ho ja dziecko twoje
Biorę z sobą na życie pracy i ofiary,
Na życie obowiązku. Duch przeszłości starej
Niech się z ust twych odczytuję tej tradycji słowem,
Co strażnicą na progu siadał domowym,
I córkom ziemi naszej nie szatczył blask kwiatku,
Nie koroną szychową podawała w spódku,
Ale wiarę i miłość, pracę i wytrwanie.
Tak, błogosław nas matko!..

MAJOR.

Amen! niech się stanie...
Niech się stanie, mój chłopcze: z cichych łyż chryzmatem
Matka już wam krzyż dała—idźcie bożym światem,
Idźcie młodzi i silni, a w tę drogę pono
Nie trzeba wam karety ze złotą koroną,
I aksamiem słanych poduszec nie trzeba.
Stary wiarus za wami wznieśli wzrok do nieba
I powie, szczęście im Boże... Lecz u! człowiek ino
Gotów tu zbańczyć z wami! (*ociera łzę*) Bukietów
(*dziewczyn*)
Przecież ja drużba jestem... No, śmiało i zwawo!..

Radeę biorę na siebie.—Potem marsz i w prawo
Do kościoła, przed ołtarz.—Mościa dobrodziejko!
Choć na to weselisko ruszym moją bryką,
Jeszcze to, Bogu chwała, nie tak źle się dzieje,
Dopóki serca dzieci naszych miłość grzeje.

(*Zasłona zapada*).

K O N I E C .

WYNAŁAZKI I ULEPSZENIA.

Jest u nas zadawniałe mniemanie, wyznawane do-
tychczas z zadziwienia godnym uporem, iż uspo-
sobienie naszego słowiańskiego umysłu nie sprzy-
ja czynieniu odkryć i wynalazków potrzebujących
głębszego zaciekania i badań naukowych. Virej, ów
sławny historyk naturalnych przyniołów rodu ludz-
kiego, nie wahał się twierdzić, że przywilej pierwszeń-
stwa i zręczności w sztukach mechanicznych, rzemio-
stach i kunsztach, należy wyłącznie do narodów ro-
mańskich. Historycy nawet umiejętności ścisłych i wy-
nalazków zdaje się dowodzić tej prawdy, gdyż na jej
kartach zaledwie z kilkoma spotykamy się nazwiska-
mi, których rodowód słowiański zadno nie ulega
wątpliwości. Mimo jednakże owych mniemań i świa-
dectw historyi, my odważylibyśmy się zaprotestować
przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy. Nie myślimy
przeczyć iż dotychczas bardzo mało uczyniliśmy dla
nauk ścisłych i przemysłu ogólnego; zgadzamy się
że statystyka wynalazków naszego kraju nie może
wytrzymać żadnego porównania z krajami Zachodu;
lecz nie przeszkadza nam to przeczyć, aby przyczyną
tego miała być niezdolność nasza do samodzielnych wy-
nalazków. Inne są tego powody, a ci którzy wyro-
kują według liczb statystyki, mylą się i uwodzą, liczba
tu bowiem nie jest nieznacy. Wielkie wynalazki, stano-
wujące erę dla ludzkości, wszędzie są wyjątkami. Tyl-
ko te drobne, ciągłe ulepszenia, udoskonalenia, zasto-
sowania praw nauki do praktyki, stanowią owę po-
tęgę, ów postęp zachodniego przemysłu. Najdrobniej-
sza myśl, uwaga młoda na pozór znacząca, chwytana
jest tam i pitelegnowana z troskliwością, z zajęciem.
U nas działa się dotąd przeciwnie; małe wynalazki i
ulepszenia nikogo nie obchodziły; nie pojmowaliśmy
ich wartości, a ograniczony ruch przemysłowy, szcze-
ple pole działania i zastosowania wynalazków było
powodem, iż wiele z nich zamierało, dla braku od-
powiednich środków rozwinięcia. Dlatego też aby nas
zająć, potrzeba było zadziwić. Paradoks przedzi-
dował współczesność i zwracał uwagę, iż najistotniej-
sza a skromna prawda. Młody nasz umysł szuka
w wynalazkach jakiejś cudowności, jakiegoś, że się
tak wyrazim, mistycyzmu. Powoli jednak, powoli zmie-
nia się postać rzeczy i u nas; zaczynamy coraz wię-
cej cenić drobne wynalazki i ulepszenia, byleby te
odpowiadały istotnym naszym potrzebom, a wtedy
nie brak i zainteresowania się w naszej publiczności.
Świeżym tego przykładem jest machina do karczowa-
nia, wynalazku p. Wagnera z Lublina. Próby z nią
odbywane w Lomiankach pod Warszawą, ściągły
mnóstwo widzów, pragnących uczestniczyć nie tylko
popisowi, ale upewnić się czy wynalazek rzeczywiście
w praktyce da się zastosować. Po nocyżn upownie-
niu się o tem, po przychylnym odezwaniu się gazet,
ohywałe posiadacze lasów pilnie się dopytują, gdzie
można tę machinę dostać i pod jakimi warunkami,
aby rozpocząć z nią pracę. A jest nad czem chwala
Bogu pracować, nieogłodzone bowiem gospodarstwo
lesne w wielu miejscach pozostawiało obszerne prze-
strzenie zawałone pniakami i korzeniami, a zatem
zmienione w nieużytek i luźne pastwisko, co prze-
szkadza powtórному naturalnemu obsianiu się lasu,
lub przemienieniu gruntu na pole rodzajne. Kosztowno-
ść rudunku była dotąd najważniejszą przyczyną
pozostawiania odlegiem znacznych częstokroć prze-
strzeni. Machina p. Wagnera usunąć tę trudność,
prostego bowiem kształtu i konstrukcyi niezłożonej,
kosztuje cała 2700 zł. p.; przy użyciu na miejscu wy-
maga dwóch ludzi i dwóch par wołów, a zdolna jest
dziennie wyrwać z korzeniami 30 drzew grubszych
nad dwie stopy; do drzew cieńszych używa się jedna
para wołów, a do krzaków kilku-caloowej średnicy
ręka ludzka jest dostateczną. Machinę tą można wy-
rywać i całkowite drzewa, w miejsce ich wyrębywa-
nia, a tym sposobem otrzyma się grunt czysty i przy-
gotowany do dowolnego użycia. Koszt machiny i jej
działania sownie opłaci przybytek kilku łokci drzewa
na stuce, dziś marnowanych przy wyrębywaniu i
pozostawianiu pniaków. Opisując bliżej wynalazku
p. Wagnera nie będziemy; próby wykryły o jego
użyteczności, potrzebującym więc należy udać się do
biura warsztatów żeglugi parowej, gdzie te machiny

dą i wolę Boga się dzieje, lubo często największe niedorzeczności te gusta w sobie mieszczą. Każdą czynność przedsięwziętą rozpoczyna zwykle od przegnamia się znakiem krzyża świętego, nawet wychodząc na dwór z domu. Udając się zaś w podróż, żegnają się tymże znakiem, umaczawszy poprzednio palce w święconej wodzie, którą zawsze w kąpielnicy przy drzwiach mają zawieszoną. Furman przedźwi z miejsca się nie ruszy, dopóki biczem przed koniami nie nakreśli krzyża, a ruszając z miejsca dodaje, „hej w imię Boże!“ Rzucając ziarno w ziemię przy siewie, rozpoczynając orkę, żniwa lnu, koszenie trawy, zgola każdą robotę, czynią zawsze krzyż święty i wzywają świętych patronów. Szczególniej zaś oddają się opiece Najświętszej Panny Maryi, na której samo wspomnienie okrycie głowy podnoszą, dla większego okazania szczególniejści czci dla tej patronki Polski.

Obchody religijne zachowują z największą ścisłością; żąd też wynika u nich wysoki szacunek dla kapłanów i sług kościoła. Posty ściśle bywają zachowywane, a w braku oleju, sól tylko miejsce okraszy zastępuje. Ktoś się odważył w czasie wielkiego postu lub suchych dni używać nabiału, uważany bywa za lichego katolika i Polaka, co u ludu wiejskiego jedno i to samo ma znaczenie. Wszystkie wille do Matki Boskiej, do świętych patronów, jak n. p. św. Wawrzynca od ognia, św. Benona patrona bydła, św. Cecylii od bólu zębów, św. Bartłomieja i Rocha od zarazy morowej, św. Walentego od wielkiej choroby, św. Józefa opiekuna dobytku domowego i innych, bywają jak myślicielej nawet i suszeniem w tym dniu zachowywane.

Kmotrówie, to jest tacy którzy komuś trzymali dziecko do chrztu, choćby bracia pomiędzy sobą, albo ojciec z swym dzieckiem, mówią sobie zawsze przez „wy“, a nazywając przez „ty“ ze strony kmotra uchodzi za największą obrzę. Uszanowanie względem starszych okazują także przez nazywanie ich w liczbie podwójnej; starszy zaś młodszemu, bez względu na jego imię, mówi „ty“. Mówiąc o rodzicach do innych ludzi, nazywają matką lub ojca „oni“. W ogólności życie ludu wiejskiego w Wielkopolsce można nazwać patriarchalnym. Jednakowo się ubierają, stroją, wspólnie jedzą, bawią się, pracują, zgola całe ich życie jest równe. Ojciec domu jest naczelnikiem całej rodziny, i ani żona, ani żadne dziecko, choćby dorosłe, bez wiedzy jego nie może uczyni, a nawzajem ojciec nawet najbogaciej sprawy bez porady żony, dzieci i domowników nie rozstrzyga. Jadło jest u wszystkich w całej okolicy to samo. Żaden gospodarz, choćby najmajetniejszy, nie je nie innego, tylko to co jego czeladź, i to wspólnie z jedną misą. Potrawy u nich mają swój czas i przepisany porządek jakim bywają dawane. Na przykład od pierwszego święta Wielkiej nocy jedzą na śniadanie kartolle z giczka. To trwa do Matki Boskiej siewnej (8 września), potem do św. Marcina następuje polewka z kartollami, odtąd zaś do wielkiej nocy jedzą groch z kwaśną kapustą i tartami kartollami. Obiad bywa również wszędzie ten sam, i to tak, że co latem dają na śniadanie, to zimą na obiad, i naodwrot. Wieczór stanowią kluski, kosa, jagły, kartolle lub kruszanka. Także praca, szczególnie w polu, ma swe stałe i prawie odwieczne przepisy. Od Matki Boskiej siewnej rozpoczynają siew żyta, na św. Józef siew grochu i rosady, na św. Wojciecha sadzenie kartoli, na św. Marek siew owsa, na św. Filip siew tataraki, na św. Stanisław siew lnu, w pierwszą pełnię lub now majowego księżycy siew prosa. Szczególniejsze znaczenie ma u ludu pełnia księżycy, twierdzą bowiem że siew pod pełnię skuteczniejszy lepiej plonuje, a zbiór ma być obfitszy; słomy zaś lub siano świętego na nowiu bydło w przekonananiu jego nie jada.

Soltys jest jakby ojcem gminy i zostaje w wielkim poszanowaniu nawet u najstarszych jej członków. Powagą urzędu swego usmierza wszelkie niesnaski między gminą i tylko takie sprawy, które ważnością swą zasługują na wyższą instancję, wytaczane bywają przed dziedzica lub księdza. Pokłóci się n. p. dwóch członków gminy, to pokrzywdzony niesie złotówkę do soltysa na prawo, soltys przywołuje oskarżonego i sprawę już załatwia. Przegrany bywa zwykle osądzony na zwrocenie wyłożonej złotówki, a w miarę występków i na zapłacenie funta wosku do kościoła. Złotówka dana na prawo albo bywa przepita przy pogodzeniu się stron, albo użyta na cel dobroczynny.

Soltys niczego bez wiedzy gminy nie przedsięwiera. Każdy nakaz zwierzchności lub interes obchodzący ogół komunikuje całej gminie, którą do mieszkania swego zwoluje. W tym celu w niektórych miejscach wysyła soltys kawał krzywego drewna, zwany „krakula“ lub „krapulec“, do pierwszego sąsiada, z nadmienieniem czasu w którym się zebrać mają. Cechu

(Dodać do Nr 155 Tyg. Niestr.)

ta obchodzi całą wieś i wraca znów do soltysa. Oznajmioną sprawę rozbiegają wszyscy i po zebraniu ogólnego zdania, polecają soltysowi wypełnienie, stosownie do woli ogółu.

Mężczyznom wszędzie i zawsze oddawane bywa przed kobietami pierwszeństwo. Nawet w drodze do kościoła zawsze mężczyzna idzie przodem, i tak samo przy robocie w polu.

KTO WINIEN. Komedia w dwóch aktach,

* Maryi Ilnickiej.
(Dokończenie)

AKT II.

Salon jak w pierwszym akcie, po lewej stronie stolik z papierami, major i Kaźmirz wchodzi.

Scena I.

MAJOR i KAŻMIRZ.

KAŻMIRZ.

Po coś tu mnie sprowadził? po co mnie majorze Narazasz na jej widok, jej wzrok, uśmiech może?...

MAJOR.

No mój chłopcze, raz musisz zobaczyć ją przecie, A lepiej tu, jak indziej między ludźmi w świecie.

KAŻMIRZ.

Lecz dzisiaj! dzisiaj właśnie Nie, szaleństwo robisz; Bo miesiąc, to niedosyć by przetrwał w sobie Wszystko, co serce próżno zapomnieć się sili. Majorze! co ja uczu w tej nieszczęsnej chwili, Gdy padła na me ręce jak kwiatek podcięty!... A gdy w jej pokoiku, pod obrazkiem świętej, Zobaczyłem nieszczęsny ów różę kwiecie, Wszystkomi zrozumiał nagle, wszystkomi pojął...

MAJOR.

Przecie...

Mądry Polak po szkodzie!

KAŻMIRZ.

Majorze! majorze!

Ktoż serce wyjęć z piersi i czytać w niem może? Ktoż na tkance domysłów szczęście swe bezpieczy, Kiedy loika czynów otwarcie im przeczy?

MAJOR.

Już to, Bogiem a prawdą, jest tu trochę winy Najpierw pani matki, a potem dziewczyny, Ze żyjąc tak z dnia na dzień za innych przykładem, Nie myślały gdzie mogą zejść tym owczym śladem. Lecz co tu próżno gadać, gdy rzecz już skończona!... Mężczyzn nieraz gubiła duma obrażona, A cóż serce niewieście tknięte tak boleśnie...

KAŻMIRZ (gorzko).

Zgoiło się majorze, zgoiło dość wcześniej... Ile radca zapisał?

MAJOR (prostodusznie).

A... już to wiem o tym:

Na szpilki tysiąc cząstych obrączkowym złotem, A trzykroć sto tysięcy przy słubnej umowie. Słuchaj: (czyta leżącą na stoliku intercyzę). Na Zabiej Wolce, Borkach, Odrzynowie...

KAŻMIRZ.

A majorze! cóż to mnie biedaka obchodzi, Ile pani radczyni da radca dobrodziej? Co mnie obchodzi?...

MAJOR.

Sumka niezła na te czasy...

KAŻMIRZ (niecierpliwie).

Wiem, wiem; będą koronki, brylanty, ałasy... (IV czasie ostatnich słów Kaźmirza, Helena w białym słubnym stroju wchodzi głównymi drzwiami i słucha).

Scena II.

Giz i HELENA.

HELENA (szyderczo-wesołym tonem).

Jak to pan wysłuchiwanie zgadłeś co ja lubię!... Ponieważ do Paryża wyjeżdżam po słubie, Zrobię piękny zapasik przez wspomnienie pana... (do majora przerzucającego papiery). A niedobry majorze! od samego rana Czekam cię i wyglądam na ważną radę;

Czy do kościoła memi siwkami pojadę, Czy lepiej uprządzę radcy gniazdosze wspaniale? A karetę—widziałeś? cóż, pieścidło cale!...

(do Kaźmirza).

Wewnątrz wybita białym ljońskim aksamitem, Na wierzchu wszędzie złoto miesza się z błękitem, Prawda, że to prześliczne?

KAŻMIRZ.

Tak pani, przez życie Najgustowniej na białym jechać aksamicie.

HELENA.

Jak my dziś budującą zgodne mamy zdanie...

KAŻMIRZ (kłaniając się).

O! są rzeczy, na które nasze piękne panie Zawsze godzić się raczą...

HELENA.

Zwłaszcza doświadczona, Co już złudzeń czarowną rozdarły zasłonę, Ażeby w kolo siebie spojrzeć prawdy okiem. Mój Boże! pod jak świętym nadzieję urokiem Idzie na świat dziewczyna—z rumieńcem na twarzy I z cichą leżką w oku... O czym ona marzy? Co jej szepczą w snach czystych drgań serdecznych bicia? Co ona chce dać życiu?... co chce wziąć od życia?...

KAŻMIRZ.

Karetę z aksamitem, kozetkę w salonie; A jeśli tam, broń Boże, żądną ciepło zawionie, Aby rumieniec w gminie nie przekrasniał błyski, Flakon rzeźwiących perfum i wachlarz paryżki...

HELENA.

A... pan jeszcze przypuszczasz potrzebę wachlarza?... Lecz to chyba młodzieńskim dziewczątkom się zdarza, Bo świat prędko nas chłodzi atmosferą swoją...

KAŻMIRZ (smutnie).

Prawda!... Panie w guzowe sukienki się stroją... A szkoda, szkoda przecie świętej iskry onej, Ręką bożą w niewieściach piersiach roznieconej! Szkoda tej ojców naszych stariej, dobrej doli, Gdzie połowa tych cierpień, co dziś w piersiach boli, Koła się przy jasnem ognisku rodzinnem...

HELENA (żywo).

O, wtedy inni ludzie i ten świat był innym: Wtedy mężczyzna kochał, więc i w miłość wierzył...

KAŻMIRZ.

I jak do swego portu z ufnością doń mierzył, Bo mu była pomocą życia, a nie trudem. Przeciwnie słomiana strzechy w niebo rosła cudem, Aż dworek modrzewiowy wzniósł kształty świątyni, Gdzie pośród ścian bielonych czystość tajemnicy, Pełniła się ofiara zasnętego żywota. A miłość, jak cudowna jakaś smuga złota, Tak spromieniła wszystko żywem światłem swoim, Ze szara nie domowa cudów lśniła strojem.

HELENA.

O tak, to było szczęście! szczęście takie święte, Ze dzięki za nie, w ziemskie słowa nieujęte, Stała niewiasta Bogu modłą drżącej leżki...

(Ukratkien i z ociara).

KAŻMIRZ (przylizując się ku niej).

Pani! perłę zgubiłaś z skarbonki niebieskiej...

HELENA (z smutnym uśmiechem).

O mam już dosyć perł—zimne, chociaż lśniące... To była raczej rosa... Dziecko ja marząco, Tak mnie rozkołysały tych kilku słów czary, Żem widziała przed sobą nawet dworek stary, Nawet lipę zieloną ze świętym obrazkiem; A pod lipą, przed zhytnim słonięciem się blaskiem, Modliła się niewiasta — dziękowała Bogu, Że jej tak dobrze, cicho w domowym jej progu, Że jej tak wonno, jasno w domowym jej sadzie. Nieboga! aż na serce obie ręce kładzie, Aż lzy sznurkiem się toczą... Ach! bo teraz ona Słodkie słowa szepnęła—teraz rozrzewnia Prosi Boga, by z białym swym rąbkiem nad czołem Była zawsze tej cichej zagrody aniołem; By strzegła to co drogie, co słabnie podniosła, W cieniu gwiazdki świeciła, w skwarze cieniem rosła.

KAŻMIRZ.

O! Bógby ją wysłuchał, wysłuchał był pewnie, I te pióra anielskie, któremi powiewa Możliwie ku niebu, nie zbiegłszy z swej ziemi, Bógby je dał niewieście: uszona niemi Aż przed tronuby Jego dosięgła podnoże I wszystkie bóle nasze wydała Mu może, I może przybliżyła nawet łaski chwilę!... O czemuż! czemuż skrzydła wybrała motyle,